

Oceny i omówienia

ANNA WOLFF-POWĘSKA: *Pamięć – brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945-2010)*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2010, 583 ss.

Anna Wolff-Powęska podjęła temat fundamentalny, zajmujący w dyskursie politycznym Niemców ostatnich sześćdziesięciu pięciu lat pierwszoplanowe miejsce. Jest nim pamięć o nazistowskiej przeszłości, „druga historia nazizmu”, która stanowi przedmiot zainteresowania wielu dyscyplin naukowych, sztuki, mediów, polityki oraz przenika postawy i poglądy kilku już pokoleń Niemców, wyraża uwarunkowania polityczne i jest zjawiskiem określonym przez otoczenie międzynarodowe. Obszerna i niezwykła książka jest próbą odpowiedzi na pytanie o drogi i bezdroża niemieckich zmagających z nazistowską przeszłością. Stanowi refleksje nad przyczynami, z powodu których niemiecki rozrachunek z przeszłością okazał się procesem, trudnym, pełnym sprzeczności, „drogą wyboistą, najeżoną przeszkodami o charakterze politycznym, intelektualnym i moralnym”. Towarzyszy mu pytanie o specyfikę zbiorowej pamięci Niemców w kontekście bezradności i kondycji moralnej człowieka, „broniącego siebie i swego narodu w obliczu niewyobrażalnego zła”. Książka jest analizą długiej drogi „ucieczek od historii” i „powrotów do niej”, przy nowej geografii pamięci, z udziałem nowych aktorów, w warunkach, w których „miary pamięci i zapomnienia ulegają gruntownej rewizji”.

Zadanie, jakie postawiła przed sobą autorka, jest trudne i wielce skomplikowane, bo głęboko wchodzi w naturę różnych dyscyplin wiedzy, zakłada doskonałą znajomość faktów i trendów, wymaga intuicji i wrażliwości w stawianiu badawczych pytań oraz precyzji w formułowaniu odpowiedzi. Autorka zdaje sobie sprawę zarówno ze sprzeczności o charakterze obiektywnym, jak i tych subiektywnych. Pisze o nich we wstępie. Mowa w nim o niezbędności semantycznego definiowania podstawowych kategorii, związanych z obrachunkiem z przeszłością, a budzących zaciekle spory, o odczuciach i oczekiwaniach ofiar i sprawców, które były nie do pogodzenia, o asymetrii między oficjalną, rytualną polityką wobec przeszłości państwa niemieckiego a indywidualnym namysłem, między polityczną poprawnością i moralnym nakazem a indywidualną potrzebą zapomnienia. Także o cenie, jaką przyszło płacić za budowę nowego państwa po wojnie, o ambiwalencji ducha i polityki, z którą spotykali się intelektualiści i o którą się potykali, o potrzebie ciągłego pogłębiania badań nad narodowosocjalistycznym reżimem, o pamięci w demokracji, która jest heterogeniczna.

Trudności i założenia powyższe uwzględniła przyjęta w książce konstrukcja wykładu. Zaczyna się on od rozważań nad terminologią i teoretycznymi podstawami, które wyjaśniają

refleksję nad pamięcią zbiorową. Potem prowadzi nas autorka chronologicznie przez okres stref okupacyjnych lat 1945-1949, podzielonej pamięci w dwóch państwach niemieckich lat 1949-1989 oraz od 1990 r. w Niemczech zjednoczonych. Ostatnia część dotyczy rytuałów pamięci, których ważnym wyrazicielem są święta pamięci.

Obszerny rozdział poświęcony dialektyce pamięci i zapominania, który uwzględnia stan światowych badań, ale zawiera też przemyślenia własne autorki, jest pracy nader potrzebny. Pozwala on oprzeć wywoły nad postawami Niemców wobec narodowosocjalistycznej przeszłości na w miarę spójnym pniu poglądów filozoficznych i socjotechnicznych, pomieścić w nich zjawiska i zasady z zakresu psychologii i etyki, uczynić je zrozumiałymi w infrastrukturze zmieniających się okoliczności, jako drogę prowadzącą od przeszłości ku współczesności i wraz z tą współczesnością tworzącą perspektywy na przyszłość. Otrzymujemy tu przegląd ważnych dylematów teoretycznych. Autorka przypomina o tym, że pamięć i zapominanie łączy więź dialektyczna; tłumaczy, że skoro istnieje kolektywne pamiętanie, to musi istnieć także kolektywne zapominanie. Mówi o dychotomii pamięci i historii, o politycznym wymiarze historii, o hipostazowaniu pamięci i jej „przymusie”, o historii, która jest nauczana, wyuczana, a także celebrowana, o możliwości manipulowania pamięcią, wynikającą m.in. z faktu, że przeszłości nie można zmieniać, zmieniać natomiast można pamięć. Podkreśla ona: „Główni aktorzy państwowi, samorządowi mogą poprzez odpowiednią politykę upamiętniania – odznaczenia, zmianę nazw ulic, patronów szkół i innych instytucji, tablice pamiątkowe, wydawnictwa, programy edukacyjne, szkolne – nadawać nowy sens historii, kreować nowych i unicestwiać starych bohaterów. Środki masowego przekazu oraz elektroniczne instrumenty komunikacji społecznej mają dziś nieograniczone możliwości dokonywania selekcji materiału informacyjnego i manipulowania zbiorową pamięcią oraz niepamięcią przeszłości” (s.35). To m.in. sprawia, że na naszych oczach umacnia się znaczenie polityki historycznej i zmienia, słabnie rola historyka dla polityki. Historyk nie jest już postrzegany jako jedyny kustosz przeszłości, widzi się w nim tylko jednego z aktorów współuczestniczących i interpretujących przeszłość i wskazujących drogi prowadzące w przyszłość. Profesjonalna historiografia akademicka ustępuje pola przed naporem obrazów tworzonych przez media, twórców scenariuszy muzealnych, historii „wystawianej” i prezentowanej w panelach na telewizyjnym ekranie.

W 1945 r. rozpoczęła się w Niemczech „druga historia nazizmu”, „historia” – jak mówimy dziś modnie – „drugiego stopnia”, czyli dzieje pamięci, zbiorowych wyobrażeń o owych dwunastu latach reżimu Hitlera, ich ewolucji i roli w procesie kształtowania tożsamości. Rozdział II pracy zaczyna się powrotem do początków i jest refleksją o spuściźnie dwóch wojen światowych. Obie przeorały świadomość Niemców, choć obie uczyniły to w różny sposób. Koniec pierwszej nie przerwał mitologii heroizmu i pragnienia rewanżu. „Zainteresowanie I wojną było motywowane głównie rewizjonizmem i potrzebą obrony przed rzekomo antyniemiecką propagandą” – pisze autorka (s. 111). Zakończenie drugiej to przede wszystkim świadomość niewyobrażalnych zbrodni. Miała ona destrukcyjny wpływ na kulturę pamięci, na jej obecność. Oddajmy jeszcze raz głos autorce: „Czasy okupacji Niemiec przez zwycięskie mocarstwa, denazyfikacji, reedukacji, odszkodowań, oczekiwań ze strony międzynarodowej opinii na niemieckie wyznanie winy i ukaranie sprawców – wszystko to powodowało moralną konfuzję i permanentne napięcie wewnętrzne”. Powstawała „negatywna pamięć”, „milczenie pierwszych lat służyło jako kordon sanitarny”. „Zbiorowość społeczna solidarna w czasie wojny, uległa po katastrofie atomiza-

cji". Indywidualne postrzeganie własnego udziału w zbrodniczym systemie kolidowało z kolektywną oceną przeszłości.

Dlatego naród niemiecki „nie opłakiwał na zgłiszczach swych miast ofiar innych narodów, lecz płakał nad własnym losem, poległymi żołnierzami, upokorzeniem kłęski i nędzą pierwszych lat powojennych” (s. 116-117). W latach 1945-1949 uruchomiono wielkie emocje i wielki wysiłek, by „przewyciężyć przeszłość”; konkurował on z prawicowym ekstremizmem, ale i uzupełniał go. Rezultatem pozostawało, że – jak podkreśla autorka – wina zbiorowa zamieniała się w zbiorową niewinność. Theodor Heuss pisał: „Nie możemy uznać w naszym sumieniu, że ponosimy winę, ponieważ wierzyliśmy, ponieważ byliśmy gotowi do ofiar, ponieważ byliśmy wierni i niezłomni” (s. 146). Przeważały więc wezwania o odnowę duchową, katharsis (s. 152). „Paradygmat winy, wstydu, hańby, żałoby, żalu, pokuty, wszystkich tych kategorii bardziej związanych z językiem religii aniżeli ze świecką polityką, tworzył obcy dla powojennego języka świat, z którym Niemcy nie chcieli się identyfikować” (s. 151). Do oddzielania się od przeszłości „grubą kreską” skłaniały powojenne realia: potrzeba integrowania wokół nowych struktur państwa, cud gospodarczy w Republice Federalnej oraz szybkie włączenie obu państw niemieckich w struktury europejskich sojuszy, instytucji i interesów. Żadne z form reedukacji i kary, żadne procedury denazyfikacyjne nie znalazły po wojnie społecznej akceptacji. Jak przypomina autorka, nawet w radzieckiej strefie okupacyjnej w kwietniu 1948 r., podano do wiadomości informacje o rozwiązaniu komisji denazyfikacyjnych i zakończono tym samym nie tylko denazyfikację, ale również rozrachunek z narodowym socjalizmem (s. 212).

Na dalszą metę pomniejszanie roli hitlerowskiego totalitaryzmu, dziejów wojny i jej zbrodni nie okazało się możliwe. Na straży pamięci stały ofiary polityki III Rzeszy, nie pozwalała zapomnieć presja opinii międzynarodowej. Rozrachunek z brunatną przeszłością narzucały zimna wojna i podział Niemiec. Podział narodu podzielił pamięć. Łatwiej przychodziło „uzgodnić” stosunek do nazistowskiej przeszłości w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W NRD narodowy socjalizm od początku traktowano jako najwyższe stadium faszyzmu, a demokratyczny rozwój w RFN uznano za element jego kontynuacji. Antyfaszyzm jako ideologia legitymizująca NRD był swoistą płaszczyzną rozrachunku z przeszłością, miał polityczne konotacje. Zwalniał od odpowiedzialności za narodowosocjalistyczne zło, umożliwiawał szybkie i powierzchowne uporanie się z denazyfikacją, eksponował symbole międzynarodowego zwycięstwa nad faszyzmem, legitymizował sojusz z ZSRR, z czasem uchylał drzwi do drapowania się w szaty ofiar. Tkwił u punktu wyjścia nowej polityki historycznej, wymierzonej przeciwko polityce Republiki Federalnej Niemiec, akcentował tradycję heroizmu komunistycznego oporu antyhitlerowskiego, traktował eksterminację Żydów jako dzieło niemieckich imperialistów, prezentował narodowy socjalizm jako przedsiónek RFN. Przez cały czas prowadzono w NRD walkę o anektowanie dziedzictwa Prus, co stanowiło – jak słusznie podkreśla Anna Wolff-Powęska – próbę wprowadzania do NRD, kuchennymi drzwiami, wspólnej historii Niemców.

Stosunek do narodowosocjalistycznej przeszłości przebiegał znacznie bardziej skomplikowanie w Republice Federalnej, która została uznana za jedynego dziedzica historii Niemiec. Wymuszała budowanie nowego demokratycznego państwa. „Młoda republika bońska – pisze autorka – musiała pod czujnym okiem zwycięskich mocarstw oraz opinii świata wykazać, że jest wzorowym uczniem i pilnie odrobi zaległości” (s. 248). Nowy system wymagał pełnego odrzucenia starego systemu, a społeczeństwo zachodniemieckie nie

było jeszcze do tego gotowe. Stąd spory o przeszłość i kontrowersje, które wielokrotnie rozdzielały elity, a niejednokrotnie je kompromitowały. Bo często trudno było pogodzić politykę historyczną z bieżącymi interesami politycznymi. Może szkoda, że autorka zrezygnowała z bardziej pełnej charakterystyki stanowisk, jakie dochodziły do głosu w tzw. sporze historyków (*Historikerstreit*), który rozpałił wyobraźnię elit i przetoczył się przez media w drugiej połowie lat 80., a który dotyczył właśnie miejsca nazizmu w III Rzeszy, II wojny i zbrodni hitlerowskich w najnowszych dziejach Niemiec. To samo można powiedzieć o innych debatach o przeszłości.

W epoce zwrotu, jaką stała się republika berlińska po 1990 r., Niemcy po raz drugi w XX stuleciu stanęły przed wyzwaniem „przewyciężenia przeszłości”. Anna Wolff-Powęska pisze trafnie, że zjednoczenie „potwierdziło prawdę, że procesom demokratyzacji towarzyszy kryzys społeczny, który jest jednocześnie kryzysem kryteriów pamięci i zapominania, integralnych elementów każdej historii” (s. 325). W nowych warunkach, także pokoleniowych pamięć stała się przedmiotem procesów globalizacji, europeizacji i uniwersalizacji. Zjednoczenie wymusiło lustrację, lustracja pokazała, że jedną pamięć można wykorzystywać przeciwko drugiej. Autorka operuje ciekawymi przykładami wciąż nowych obrazów nazistowskiej przeszłości. Są nimi np. wystawy poświęcone zbrodniom *Wehrmachtu*, jedna zorganizowana przez hamburski *Institut für Sozialforschung*, druga przez IPN i Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie, dyskusja nad książką Daniela Jonaha Goldhagena (*Gorliwi kaci Hitlera*), rozgłos jaki wywołało przemówienie Martina Walsera o rozrachunku Niemców z *Holocaustem*. Dopiero w latach 90., po wielu zmaganiach w poszukiwaniu pozytywnej tożsamości, możliwa okazała się dyskusja na temat form wyrażania żałoby. Co jednak zrobić, by żałoba jednostek, stała się żałobą społeczeństwa, „autentyczną” żałobą kolektywu, żałobą po milionach? Jak żał i wstyd wyrażać? Jak demokratyczne społeczeństwo może wznosić swe nowe praworządne państwo na gruncie pamięci zbrodni? Spory na ten temat stały się po zjednoczeniu jeszcze bardziej intensywne. Inna sprawa, że były one kontynuacją starych pytań i dawnych kontrowersji.

Ostatnia część książki poświęcona jest rytuałom pamięci, których głównym wyrazicielem są święta pamięci. Autorka pyta o ich treść, o ich choreografię, o to, komu służą i jaką spełniają funkcję? Egzemplifikację stanowią dzieje obchodu trzech rocznic, tych, które najżywiej odzwierciedlały metamorfozy w powojennej historii Niemiec; które – wywołując zmienne reakcje opinii i wyrażając dialektykę pamięci – stawały się okazją do pogłębiania refleksji nad tożsamością i kulturą polityczną niemieckiego społeczeństwa. Jako rytuały pełniły ważne funkcje polityczne na „rynku pamięci” w państwie i społeczeństwie, stanowiły – jak podkreśla autorka – ważny instrument walki o władzę i kontrolę nad rzeczywistością społeczną. Miały integrować postawy Niemców wobec nazizmu i – między innymi – poprzez swe pokutne treści – pozwolić im w przeobrażającej się infrastrukturze „uwalniać sumienie, wychodzić z cienia Hitlera, wyzwalać z pamięci o Auschwitz”. To dzień 8 maja ze swoją „dialektyką klęski i wyzwolenia”, to noc kryształowa, dyktująca ewoluującą ostrość spojrzenia na *Holocaust*. To wreszcie symbolika 1 września, 1939 r. wyrażająca – jak zaznacza autorka w tytule rozdziału – „wojnę przeciw Polsce w niemieckiej niepamięci”.

Z nazwą dla dnia 8 maja istniał od początku problem. Żaden z terminów: „koniec wojny”, „katastrofa”, „załamanie”, „godzina zero”, nowy początek” nie satysfakcjonował Niemców. Trafnie podkreśla autorka, że większość odczuwała zakończenie wojny jako klęskę. Inaczej koniec wojny przeżywano w wojsku, w obozie koncentracyjnym, w życiu cywilnym, inaczej

ją odbierali funkcjonariusze *NSDAP*, inaczej „mały człowiek”. Dwoistość spojrzenia łączyła się z powstaniem NRD, w której rządzący konsekwentnie widzieli w 8 maja „dzień wyzwolenia” od faszyzmu, początek socjalistycznego budownictwa i inaugurację przyjaźni z socjalistycznym wyzwolicielem. Święto 8 maja miało w NRD mocną pozycję, było mitem założycielskim tego państwa. O to, czy był to „dzień żałoby” czy świętowania spierano natomiast długo w Republice Federalnej Niemiec. Droga wiodła przez Bitburg i słynne przemówienie Richarda von Weizsäckera w *Bundestagu* z okazji 40. rocznicy zakończenia wojny. Weizsäcker uznał 8 maja 1945 r. za dzień wyzwolenia, połączył rok 1945 z 1933, nazwał dniem pamięci o zbrodniach nazizmu, uznał za początek drogi ku demokracji w państwie. Teza von Weizsäckera uznawana jest za kanon rozwoju Niemiec po zjednoczeniu.

Stosunek do nocy kryształowej był konsekwencją całego rozrachunku z przeszłością, pochodną zmiennego klimatu intelektualnego i ideowego oraz wypadkową aktualnych interesów politycznych. Zmieniał się on stopniowo. Pierwsze dziesięciolecia to upamiętnianie w wymiarze lokalnym i regionalnym. Dopiero pięćdziesiąta rocznica pogromu dała asumpt do obchodów w skali ogólnopaństwowej; w zjednoczonych Niemczech pamięć o *Holocaustie* stała się mitem założycielskim republiki berlińskiej, choć 9 listopada nie kreowano na święto narodowe. Można pytać, czy pogłębienie prawdy o *Holocaustie* nie stanowiło zabiegu i wybiegu, mającego pomniejszać obraz zbrodni III Rzeszy wobec ludności innych narodowości: Rosjan, Białorusinów i innych, przede wszystkim zaś Polaków? Autorka nie cofa się przed pytaniem, dlaczego pierwsza ofiara wojny, jaką była Polska, znalazła się jako „ostatnia w kalendarzu pamięci Niemców”?

Pierwszy września nie zaistniał w zbiorowej pamięci Niemców, a przyczyn było kilka: poczucie krzywdy wyrządzonej Niemcom przez traktat wersalski, antyslawizm Hitlera i uznanie Polski za odwiecznego wroga Niemiec, za państwo sezonowe, twór zakłócający pokój w Europie. Agresja z 1 września traktowana była jako wojna obronna, wyrównanie rachunku krzywd (dodajmy, że w toku znanego sporu historyków w latach 1986/1987 o rolę nazizmu w nowożytnych dziejach Niemiec i zbrodni III Rzeszy niektórzy z konserwatywnych historyków niemieckich, jak np. Ernst Nolte, uważali, że II wojna światowa rozpoczęła się 3 września, jako rezultat „bydgoskiej krwawej niedzieli”, kiedy to wycofujące się oddziały polskie ostrzelały ludność niemiecką). Stąd „edukacja i pamięć o polityce hitlerowskiej wobec Polski bardzo późno i w wielkich oporami docierała do opinii publicznej” w Niemczech. Za trudną polityką normalizacji polityka pamięci nadażała wolno. W zakończeniu tego wątku autorka podkreśla: „Rzeczywistość ostatnich lat pokazuje, że nie da się wyjść z cienia przeszłości bez dialogu pamięci. Szacunek dla sąsiada i partnera potrzebuje wzajemności: wysłuchania i zrozumienia. Wymaga tego ludzka godność. Mądra pamięć nie zaordynuje i nie nauczy ani polityka zagraniczna państwa, ani żaden instytut pamięci. To pojednanie poprzez wysłuchanie drugiej strony musi wyjść od ludzi. (...) Nie ma bowiem dobrej lub złej pamięci. Są tylko dobre lub złe motywy jej ożywiania” (s. 510).

Dzieła Anny Wolff-Powęskiej nie zamykają żadne konkluzje. Bo i tematyka, będąca przedmiotem wykładu, nie ma zakończenia. Odwroty od przeszłości i powroty do niej wciąż trwają, dialog jest nadal otwarty, w Niemczech przede wszystkim, ale nie tylko tam.

Książka jest wielkim osiągnięciem humanistyki; podsumowuje ważne ustalenia światowej literatury, odsłania jej blaski i cienie. Mówi słowa prawdy o dylematach nauk o polityce, stanowi twórczy wkład do ważnych niemieckich debat wokół narodowego socjalizmu

i kultury politycznej w tym kraju. Jest dobrym biletem wizytowym nauki polskiej, mimo że o polskim wkładzie w badania nad rolą nazizmu raczej milczy. Miejmy nadzieję, że ktoś pomyśli o przekładzie książki na język niemiecki.

Henryk Olszewski

„Historie”. Jahrbuch des Zentrums für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften, Folge 1-4, Berlin, 2007-2011.

W 2006 r. powstało Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie, mocno spóźniony odpowiednik utworzonego w 1993 r. Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Prezydent Lech Kaczyński w poślanii skierowanym z tej okazji na ręce dyrektora centrum, Roberta Traby (*nota bene* byłego pracownika wspomnianego instytutu niemieckiego), wyraził nadzieję, że nowo powołana instytucja przyczyni się do poszerzenia w Niemczech wiedzy o historii polskiej. Bez takiej wiedzy – pisał prezydent – rzeczywisty dialog polsko-niemiecki jest w istocie niemożliwy, sprowadza się do pustego rytuału, służącego nie tyle wzajemnemu zbliżeniu, ile utrwalaniu rozmaitych stereotypów. Prezydent wyraził wtedy nadzieję, że działalność Centrum Badań Historycznych będzie inspirowała niemieckie badania nad dawną i najnowszą historią Polski, jak również stanie się ośrodkiem upowszechniania polskiego myślenia o przeszłości, kulturze i życiu duchowym. Nie miejsce tutaj na ocenę, w jakim stopniu centrum spełnia te oczekiwania, zresztą rezultaty działalności tego rodzaju instytucji ujawniają się zazwyczaj w dłuższej perspektywie. Na pewno daleko ważniejsza niż spektakularne imprezy jest wyteżona i systematyczna praca obliczona na wiele lat. Wiele informacji o niej zawierają roczniki wydawane przez Centrum pod polsko-niemieckim tytułem „Historie”.

Dotychczas ukazały się cztery numeru czasopisma redagowanego przez Roberta Trabę oraz zespół w składzie: Maciej Gómy, Kornelia Kończal, Robert Żurek, Rafał Żytniec, od numeru drugiego także Elisabeth Ritter, od numeru trzeciego dodatkowo Kerstin Hinrichsen i Magdalena Saryusz-Wolska. W stopce redakcyjnej numeru trzeciego pojawił się także skład rady redakcyjnej: Jerzy Borejsza, Hans-Henning Hahn, Michael G. Müller, Zdzisław Noga, Hubert Orłowski, Tomasz Szarota, Anna Wolff-Powęska, Anna Zeidler-Janiszewska. Wszystkie nazwiska dobrze znane, przynajmniej w kręgu profesjonalistów, gwarantujące odpowiedni poziom pisma. To samo dotyczy szaty graficznej (Janusz Pilecki), generalnie starannej obróbki redakcyjnej (Ruth Henning), potocznych tłumaczeń z języka polskiego na niemiecki, również doboru autorów, w większości ze zrozumiałych względów polskich i niemieckich, których tutaj wszystkich wymienić nie sposób. Niektóre nazwiska się powtarzają, Robert Traba opatruje każdy numer wstępem odredakcyjnym, niezależnie od tego, że na ogół umieszcza także własny tekst autorski. To znana prawda, że o powodzeniu każdego wydawnictwa periodycznego decyduje umiejętność z jednej strony stworzenia kręgu wyrazistych autorów, z drugiej natomiast przyciągania wciąż nowych, wnoszących świeży oddech do pisma. Traba posiada w tej materii spore doświadczenie wyniesione z redagowania olsztyńskiej „Borussi”.